

DGP
biznesPORADNIK
FRANKOWICZA

W NUMERZE

**Złotowy kredyt oparty na stawce LIBOR to herezja**

„Jeśli uznamy, że kredytów nie trzeba spłacać, to nie wiem, do czego możemy dojść” – mówi Leszek Pawłowicz, dyrektor Gdańskiej Akademii Bankowej, profesor Uniwersytetu Gdańskiego

E3

**Umowa pozostaje w mocy**

„Skutkiem uznania postanowienia umownego za niedozwolone nie jest – co do zasady – nieważność całej umowy – mówi prof. dr hab. Jerzy Pisuliński, dziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego

E6

Druga strona medalu

Od 3 października 2019 r. część adwokatów i radców prawnych stara się ugruntować przekonanie, że w sporach sądowych między bankami a kredytobiorcami frankowymi wszelkie argumenty przemawiają na korzyść tych drugich. Sprawy są zdecydowanie bardziej skomplikowane

Dyskusja nad znaczeniem i skutkami wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w głośnej sprawie państwa Dziubaków (C-260/18) została w polskiej przestrzeni medialnej zdominowana przez kancelarie prawne reprezentujące frankowiczów. Emocje i nadzieje podsycane przez kancelarie padają na podatny grunt. Liczba pozwów sądowych dotyczących umów indeksowanych i denominowanych do franka wzrosła lawinowo – podobnie jak przychody prawników. Właścicielka jednej z kancelarii „frankowych” pochwaliła się, że w porównaniu do roku 2015 liczba prowadzonych przez nią spraw wzrosła o... ponad 1000 (słownie: tysiąc) procent (zob. Tygodnik Polityka nr 6/2020).

Wielomiesięczna ofensywa medialna prawników reprezentujących „frankowiczów” przybiera często formę kryptoreklamy i omijania branżowych kodeksów (na co słusznie zwrócił uwagę UOKiK). Przede wszystkim jednak ich jednostronna narracja ugruntuowała szereg mitów wokół orzeczenia TSUE oraz wyroku warszawskiego sądu okręgowego w sprawie państwa Dziubaków.

Niniejsza publikacja powstała jako głos równowagą stronniczą narrację kancelarii „frankowych”. Koniecznym wydaje się bowiem zwrócić uwagę na drugą stronę medalu – a więc pomijane zazwyczaj aspekty i konsekwencje decyzji podejmowanych przez kredytobiorców. Panuje co do tego zgoda nie tylko wśród pełnomocników banków, ale również uznanych ekspertów i przedstawicieli świata akademickiego, profesorów prawa i ekonomii,

Kredytobiorcy frankowi

Liczba kredytobiorców

786,62 tys.



Źródło: BIK, Związek Banków Polskich

Kwota do spłaty

130,5 mld zł

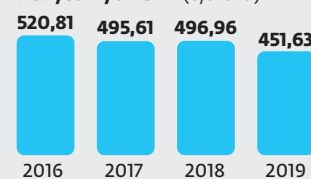


Liczba posiadanych kredytów

1,65 mln



Liczba rachunków kredytowych CHF (tys. szt.)



1,7%

takiej części kredytów frankowych dotyczą spory sądowe

© P MC

których opinie znajdują państwo na kolejnych stronach.

Czarno-biały obraz świata malowany przez część prawników wymaga rozsądnej korekty, a mity – sprostowania. Dla dobra kredytobiorców i przyszłości rynku finansowego, ale także w trosce o praworządność i sprawiedliwość.

Publikacja ma charakter merytoryczny. Nie jest jej celem straszenie frankowiczów, ale rzetelne wyjaśnienie punktu widzenia drugiej strony i stojących za nim przesłanek prawnych.

MIT 1: wyrok TSUE nakazał unieważnianie umów frankowych

Wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w sprawie C-260/18 okazał się o wiele mniej jednoznaczny niż poprzedzająca go opinia Rzecznika Generalnego. Trybunał wcale nie określił, w jaki sposób powinien orzekać polskie sądy. Nie dał nawet wskazówek co do optymalnych rozwiązań. Owszem, w niektórych konkretnych przypadkach pozwolił na unieważnienie umowy, ale tylko jeśli sąd uprzednio stwierdził abuzywność (nieuczciwość) klauzuli. Co ważne, TSUE dopuścił jednocześnie inną drogę do zakończenia sporu między kredytobiorcą a bankiem, a więc zastosowanie tzw. przepisów dyspozytywnych

(tj. takich, którymi „zastępuje” się klauzule uznane za abuzywne). A takie rozwiązania istnieją i były już przez polskie sądy stosowane. Jest to chociażby zastosowanie średniego kursu NBP lub po prostu utrzymanie umowy w mocy, ponieważ jej unieważnienie byłoby niekorzystne dla kredytobiorcy.

MIT 2: wyrok TSUE zaaprobował przewalutowanie z zachowaniem LIBOR-u

Orzeczenie TSUE wprost mówi, że przewalutowanie kredytów frankowych na polskie złote z zachowaniem preferencyjnej stawki oprocentowania LIBOR dla franka szwajcarskiego może nie być możliwe na gruncie polskiego prawa. A to dlatego, że stanowiłoby ono zmianę charakteru głównego przedmiotu umowy. TSUE przypominał tym samym oczywiście (zupełnie pomijaną przez pełnomocników frankowiczów), że istotą umowy kredytu waloryzowanego do kursu waluty obcej jest użycie przez konsumenta korzyści w postaci niższego oprocentowania w zamian za ryzyko kursowe. Innymi słowy, kredyt indeksowany nie może istnieć bez ryzyka kursowego.

Zupełnie odrębną kwestią jest fakt, że przekształcenie przez sąd kredytu

frankowego w kredyt złotowy oprocentowany według stawki LIBOR byłoby złamaniem obowiązującego w Polsce unijnego Rozporządzenia BMR (wskaźniki referencyjne). Stanowi ono, że stopa procentowa jest nierozdzielnie związana z walutą, do której została przypisana. Oznacza to, że sąd – gdyby wydał prawomocny wyrok nakazujący przewalutowanie kredytu na złote z zachowaniem LIBOR – paradoksalnie zmusiłby bank do złamania prawa.

MIT 3: bankom nie przysługuje roszczenie za udostępnienie kapitału

Unieważnienie umowy kredytowej prowadzi do sytuacji, w której strony powinny zwrócić sobie należne świadczenia. Bank otrzymał od klienta odsetki – a co otrzymał klient od banku? Otóż nie tylko określona sumę pieniędzy (kwotę kapitału), ale też możliwość korzystania z tych środków przez określony czas. Taka usługa ma swoją rynkową cenę, podobnie jak i sam pieniądź. Zdaniem wybitnego cywilisty, prof. Michała Romanowskiego z Uniwersytetu Warszawskiego, korzystanie przez klienta z cudzego kapitału jest dla banku zubożeniem, a dla klienta – bezpodstawnym wzbogaceniem. Tak-

że Sąd Najwyższy w uzasadnieniu wyroku z 11 grudnia 2019 r. (V CSK 382/18) stwierdził, że prawo unijne i wyrok TSUE nie wykluczają możliwości występowania przez banki z roszczeniami o wynagrodzenie za korzystanie z kapitału po unieważnieniu umowy. Do tej pory już kilka banków wystąpiło do klientów z takimi roszczeniami.

MIT 4: unieważnienie umowy kończy spór z bankiem

Wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie dotyczący państwa Dziubaków – a więc w sprawie, której dotyczyło orzeczenie TSUE – pokazał, że unieważnienie umowy jest dla kredytobiorców wstępem do dalszych, skomplikowanych sporów sądowych. Pomijając zapowiedzianą już przez bank rozprawę apelacyjną (wyrok zapadł w I instancji), państwa Dziubaków czekają dwie kolejne sprawy. Pierwsza będzie dotyczyć dokładnego rozliczenia wzajemnych roszczeń, zgodnie z tzw. teorią salda. Sąd nie zastosował bowiem požądanej przez prawników „frankowych” teorii dwóch kondycji. Druga sprawa będzie dotyczyć wspomnianego wyżej roszczenia banku o zwrot korzyści wynikającej z wieloletniego korzystania z kapitału. Kredytobiorca czeka więc co najmniej kilka kolejnych lat procesów sądowych, a co za tym idzie – konieczność poniesienia kosztów pełnomocników procesowych.

MIT 5: abuzywność klauzul indeksacyjnych to kwestia bezdyskusyjna

Należy pamiętać, że wyrok TSUE ws. Dziubak odpowiada na pytanie, co dalej W NASTĘPSTWIE uznania klauzul przeliczeniowych (w tym przypadku indeksacyjnych) za abuzywne. Trybunał w ogóle nie rozstrzygał samej kwestii abuzywności. Decyzja należy każdorazowo do sądu.

A polskie orzecznictwo jest wciąż niejednoznaczne. Kredytobiorcy rozważający pozwanie banku powinni mieć świadomość, że w wielu przypadkach sądy nie uznały mechanizmów waloryzacyjnych za niedozwolone i odrzucały roszczenia kredytobiorców, przyznając jednocześnie rację bankom. Stało się tak choćby w przypadku jednej z czołowych postaci... stowarzyszenia „Stop Bankowemu Bezprawiu”, które wiedzie prym w publicznych oskarżeniach pod adresem sektora bankowego. Sąd uznał w jej przypadku, że klauzula przeliczająca wartość kredytu denominowanego nie była abuzywna oraz że umowa frankowa nie była sprzeczna z zasadami współżycia społecznego.

MIT 6: spory sądowe frankowiczów nie mają wpływu na innych kredytobiorców

Jak zauważa ekonomista ze Szkoły Głównej Handlowej prof. Włodzimierz Szpringer, kredytobiorcy złotowi, którzy zdecydowali się w okresie „boomu frankowego” na kredyt w rodzimej walucie, ponoszą od samego początku znacznie wyższe koszty zadłużenia niż frankowicze. Suma rat zapłaconych dotychczas z tytułu kredytu we frankach jest w wielu przypadkach nadal niższa, niż gdyby kredytu udzieleno w złotych. Dodatkowo, w sytuacji gdy dochodzi do „odfrankowienia” (złoty + LIBOR), kredyt taki – ze względu na aktualnie ujemną wartość stopy LIBOR dla franka – stałby się kredytem niemalże darmowym. Stanowi to nie tylko jawną dyskryminację kredytobiorców złotych, ale też stwarza ryzyko kolejnej fali roszczeń, powstałej na skutek całkowitego zrozumiałej frustracji złotowiczów. To z kolei mogłoby ostatecznie doprowadzić do zachwiania sektora bankowego, którego skutki odczułoby wszyscy konsumenci i cała krajowa gospodarka.

Na jakie wydatki należy się przygotować

Od podjęcia decyzji o pójściu do sądu przeciwko bankowi do zakończenia sprawy minie wiele miesięcy. Należy się liczyć z uczestnictwem w więcej niż jednej sprawie (wygrana z bankiem doprowadzi zapewne do powództwa ze strony banku o „wynagrodzenie za korzystanie z kapitału”). Każda z nich będzie mieć kilka etapów. To nie tylko pierwsza instancja i ewentualna apelacja. W grę wchodzi również kasacja do Sądu Najwyższego, a – jak pokazują przykłady z ostatnich miesięcy – także wnioski do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu (takich przypadków nie powinno być jednak wiele). Choć klient banku ma szansę na wygraną, to

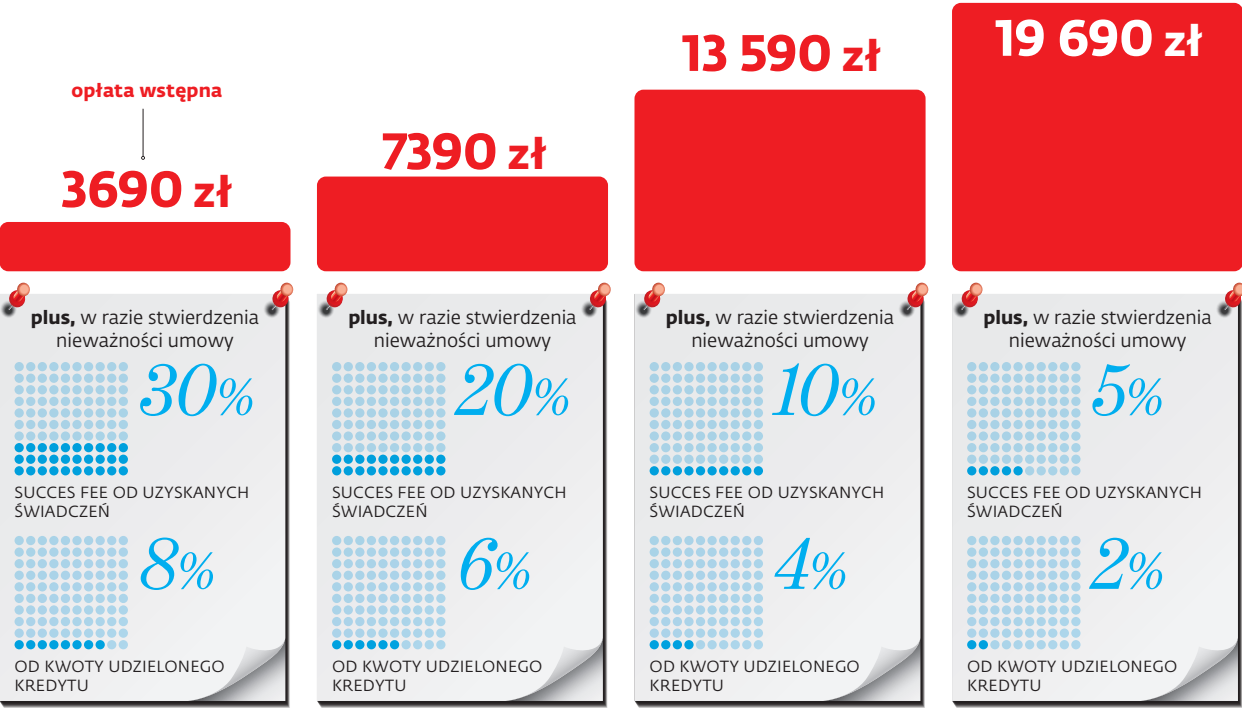
za działania swoich prawników będzie musiał zapłacić. Prócz opłat sądowych podstawowe wydatki to:

- analiza sprawy
- przygotowanie pozwu
- uczestnictwo w rozprawach
- sporządzanie pism procesowych
- „opłata za sukces”.

Tylko ta ostatnia może być kwotą idącą w dziesiątki tysięcy złotych. Pozostałe są mniejsze, ale – w zależności od długości trwania sprawy, stopnia jej skomplikowania – również mogą się złożyć na znaczące kwoty. W przypadku wygranej można liczyć na zasądzenie ich od drugiej strony. Ale pewności co do wygranej nie ma.

Koszty sporu frankowego

w jednej z największych firm odszkodowawczych



Pozew to również ryzyko, czas i koszty

Uznawane przez środowisko frankowiczów za korzystne dla klientów październikowe orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w sprawie państwa Dziubaków spowodowało wzrost zainteresowania pozwami przeciwko bankom. Tak wynika m.in. z ankiety, jaką w styczniu przeprowadził Związek Banków Polskich

„Wyniki potwierdzają utrzymującą się tendencję wzrostową prowadzonych nowych spraw sądowych, natomiast w dalszym ciągu ogólny bilans spraw prawomocnie wygranych przemawia na korzyść banków. Z danych przekazanych przez 11 banków wedle stanu na koniec 2019 r. wynika, że łączna liczba toczących się spraw w polskich sądach dotyczących kredytów walutowych wyniosła 16 252 (w tym odnoszących się do kredytów indeksowanych – 13 390, oraz kredytów denominowanych – 2 862). Liczba ta uwzględniła sprawy, które zostały z sądów przekazane do banków jako złożone pozwy lub w których bank złożył pozew” – napisano w komunikacie ZBP.

Perspektywy wzrostu liczby spraw powodują wzrost aktywności również po stronie prawników chcących reprezentować frankowiczów. Na krajowym rynku działa grupa kancelarii, które specjalizują się w reprezentowaniu konsumentów – zwłaszcza w sprawach przeciwko instytucjom finansowym. Za lakomy kasek pozwy frankowiczów uznają również firmy odszkodowawcze (niekoniecznie działające w formule kancelarii prawnej), które wcześniej skupiały się na roszczeniach

ze podstawą do wyliczenia prowizji jest kwota kredytu wypłaconego przez bank, a nie ewentualna „wygrana” – czyli wartość, o jaką w wyniku procesu zmniejszy się zobowiązanie klienta.

W styczniu Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów informował, że sprawdza funkcjonowanie „proklientowskich” kancelarii. Postępowanie urzędu dotyczy nie tylko podmiotów zajmujących się sprawami frankowiczów, lecz także polisoklat czy afery firmy windykacyjnej GetBack. UOKiK sprawdza m.in., czy zasady ustalania wynagrodzenia są jednoznaczne.

– Urząd przygląda się ofercie kancelarii odszkodowawczych od II połowy 2017 r. Zaczęły się wtedy pojawiać reklamy zachęcające osoby, które miały polisy z ubezpieczeniowym funduszem kapitałowym, do ubiegania się o zwrot opłat likwidacyjnych. Oferty kierowane są również do konsumentów posiadających kredyty hipoteczne denominowane lub waloryzowane do waluty obcej. Następnie zostały one rozszerzone do obligacji korporacyjnych GetBack – mówił w styczniu

np. nowych zapytań do TSUE lub do Sądu Najwyższego. Najbardziej znane dotąd (w sprawie Dziubak vs. Raiffeisen) spowodowało, że część sądów wstrzymała się z wyrokami do momentu poznania orzeczenia trybunału w Luksemburgu. Gdy 3 października ub.r. trybunał odpowiedział na zadane mu pytania, sprawy w krajowych sądach przyspieszyły. Ale w styczniu pojawiły się informacje o kolejnym zapytaniu do TSUE, a w lutym o jeszcze kolejny. W tym wyjątkowe, że będzie ich więcej.

Jest jeszcze jeden aspekt – na początku drogi nie wiadomo nawet, w ilu procesach będzie musiał wziąć udział klient. Sprawa „główna” to dopiero początek. Zakładając, że klientowi uda się np. doprowadzić do unieważnienia umowy kredytowej, później zostaną do rozstrzygnięcia wzajemne rozliczenia z bankiem. Wtedy to pozywający może stać się pozwanym. I pojawią się koszty odpowiedzi na pozew, stawieinnictwa adwokata na kolejnych rozprawach itd.

– Nie możemy kwestionować wysokości wynagrodzenia jako głównego świadczenia

DODATEK INFORMACYJNO – PROMOCYJNY

DODATEK INFORMACYJNO – PROMOCYJNY

jest nie do zaakceptowania dla tych, którzy mają inne umowy kredytu mieszkaniowego w złotych z wyższym oprocentowaniem niż kredyt walutowy. Moglibyśmy wręcz nazwać to uprzywilejowaniem grupy kredytobiorców frankowych wobec złotych – wskazywał Alexander Fleischmann, dyrektor polskiego oddziału Raiffeisen Bank International, uzasadniając zamiar występowania o „zwrot pożyczonej kwoty wraz z należnym wynagrodzeniem za korzystanie z udostępnionego kapitału”.

W przypadku kredytu na 100 tys. zaciągniętego w sierpniu 2008 r. Raiffeisen wylicza koszt korzystania z kapitału na niemal 130 tys. zł. Jako podstawę bierze bowiem publikowane przez Narodowy Bank Polski przeciętne oprocentowanie niezabezpieczonych kredytów konsumpcyjnych. Nie jest ono dalekie od pułapu oprocentowania wyznaczonego przez tzw. przepisy antylichwiarskie. Dziś ten pułap to 10 proc.

mBank, jak wynika z informacji prasowej, w przypadku żądania wynagrodzenia za korzystanie z kapitału opiera się na przeciętnym oprocentowaniu kredytów hipotecznych udzielanych na co najmniej pięć lat (według najnowszych danych jest to 3,7 proc., średnio w ostatnich 10 latach było to 4,7 proc.) lub też na poziomie oprocentowania wyznaczanym przez kodeks cywilny. Mówi on: „Odsetki od sumy pieniężnej należą się tylko wtedy, gdy to wynika z czynności prawnej albo z ustawy, z orzeczenia sądu lub z decyzji innego właściwego organu. Jeżeli wysokość odsetek nie jest w inny sposób określona, należą się odsetki ustawowe w wysokości równej sumie stopy referencyjnej Narodowego Banku Polskiego i 3,5 punktu procentowych”. Dziś ta stawka to 5 proc.

DODATEK INFORMACYJNO – PROMOCYJNY

DODATEK INFORMACYJNO – PROMOCYJNY



Fot. Rafał Pichonik, prasowe

Złotowy kredyt oparty na stawce LIBOR to herezja ekonomiczna

Rozmowa z **Leszkiem Pawłowiczem**, dyrektorem Gdańskiej Akademii Bankowej, profesorem Uniwersytetu Gdańskiego

Czy gdzieś funkcjonują takie instrumenty finansowe: kredyt w walucie lokalnej, ale z oprocentowaniem ustalonym na podstawie stóp dla innej waluty?

Czy kredyt złotówkowy oparty na stawce LIBOR ma sens ekonomiczny? Taki sam, jak sprzedawanie złota w cenie srebra. To ewidentna herezja

ekonomiczna. W liście otwartym, jaki wysłaliśmy w ubiegłym roku do TSUE, użyłem właśnie tego sformułowania. I je podtrzymałem. Z prawnego punktu widzenia nie ma zakazu sprzedawania złota w cenie srebra, ale nikt tego nie robi. Podobnie jest z kredytami w jednej walucie z oprocentowaniem opartym na innej walucie. Oprocentowanie kredytu to jest przecież cena pieniądza. Inna jest cena kredytu złotowego, a inna jakiegos innego pieniądza – dolara, euro czy franka. I nikt nie wpadł nigdy na po-

myśl, żeby kredyt dolarowy sprzedawać po cenie EURIBOR-u, czyli stopy procentowej dla euro, a tym bardziej WIBOR-u, czyli stopy procentowej dla złotego.

Czy do tej sprawy odnosi się unijne rozporządzenie BMR – dotyczące stawek referencyjnych takich, jak LIBOR czy WIBOR? Prawnicy, którzy ustanowili to rozporządzenie, przede wszystkim mieli świadomość, że te stawki były i są w dużej mierze nierynkowe. Bo to są ceny pieniądza na zasadzie ofertowej, gdyż na rynkach międzybankowych jest bardzo mało transakcji. Dlatego zdecydowano się na bardzo pro-konsumenckie rozwiązanie – rozporządzenie nakazało wprowadzenie stawek rynkowych, a nie „wywoławczych”. Ale też z tego rozporządzenia jasno wy-

Jeśli uznamy, że kredytów nie trzeba spłacać, to nie wiem, do czego możemy dojść. Prezydent Wenezueli obiecał, że ropa będzie za darmo. I jest. Tylko nie można jej dostać

nika, że nie można stosować zamiennie LIBOR-u na franka, funta czy dolara. To oczywiste dla wszystkich, którzy mają trochę racjonalnego myślenia.

Przy unieważnianiu umów kredytowych banki zapowiadają żądanie wynagrodzenia za korzystanie z kapitału. Ale Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów czy rzecznik finansowy mówią, że to żądanie byłoby bezpodstawne. To jest kolejna herezja. Mieilibyśmy chyba nowe prawo ekonomiczne: „wartość pieniądza w czasie równa się zero”. To tak, jakby ktoś wynajmował komuś przez kilkanaście lat mieszkanie i kiedy ten ktoś doprowadziłby z jakichś powodów do unieważnienia umowy, musiałby zwrócić pieniądze za wynajem.

Jakie byłyby ekonomiczne efekty masowego przejścia z kredytów frankowych na złotowe z LIBOR-em? W krótkim terminie one byłyby zapewne mniejsze niż przy unieważnianiu umów o podobnej skali. Ale istotne jest coś zupełnie innego. To niszczy mechanizm rozwojowy gospodarki rynkowej. Zawsze myśleliśmy, że on powinien zastępować centralne planowanie – nie dlatego, że jest bardziej sprawiedliwy, ale dlatego, że jest skuteczny. I to właśnie najbardziej mnie boli jako ekonomistę, że ten skuteczny mechanizm się niszczy. Nie mówiąc już o tym, że jeśli uznamy, że kredytów nie trzeba spłacać, to nie wiem, do czego możemy dojść. Prezydent Wenezueli obiecał, że ropa będzie za darmo. I jest. Tylko nie można jej dostać.

Czyli? Nadzór finansowy powinien działać profilaktycznie. Komisja Nadzoru Finansowego ma sąd polityczny, to on powinien stymulować negocjowanie ugod. Wyjaśniać, że trzeba patrzeć ponad partykularne interesy, patrzeć, co się będzie działo np. za pięć lat. Teraz nie jest przecież możliwe, by wzór ugody zaproponowały banki. Frankowicze zaprotestują. Podobnie w drugą stronę. Powinny to więc zrobić instytucje państwowe: KNF, UOKiK i rzecznik finansowy. One powinny powiedzieć: „W trosce o prawa klienta proponujemy określone wyjście z klauzuli abuzowych, zadowalające dla klientów, ale jednocześnie takie, by za rozwiązanie problemu nie palili podatnicy”. To, że do tej pory takiego rozwiązania nie ma – to jest moim zdaniem grzech zaniedbania ze strony organów państwa.

się dziwić, że wykorzystują szansę rynkową, ale osobiście uważam, że nie powinno się zaognać sytuacji. Dlatego też w ramach Europejskiego Kongresu Finansowego przygotowaliśmy raport, który wskazuje zagrożenia związane z tym, co się dzieje wokół kredytów frankowych.

Banki tworzą teraz rezerwy na ryzyko prawne związane z kredytami walutowymi? Czy to oznaka słabości? Przeciwnie, to oznaka odpowiedzialności. Choć to wynika z mechanizmu badania sprawozdań przez audytorów. Jeśli bank stworzy zbyt małe rezerwy, to audytor nie zaakceptuje sprawozdania bez uwag, a uwag w raporcie rocznym nikt nie chce. Mam wrażenie, że na razie te rezerwy są dość niewielkie. Mówi się, że na rozstrzygnięcia w sprawach frankowych trzeba będzie czekać po 5–10 lat. Dlatego te rezerwy mogą być dziś niewielkie. Prawdziwy problem polega na tym, że mamy do czynienia z becznością organów, które powinny dbać o bezpieczeństwo finansowe.

Czyli? Nadzór finansowy powinien działać profilaktycznie. Komisja Nadzoru Finansowego ma sąd polityczny, to on powinien stymulować negocjowanie ugod. Wyjaśniać, że trzeba patrzeć ponad partykularne interesy, patrzeć, co się będzie działo np. za pięć lat. Teraz nie jest przecież możliwe, by wzór ugody zaproponowały banki. Frankowicze zaprotestują. Podobnie w drugą stronę. Powinny to więc zrobić instytucje państwowe: KNF, UOKiK i rzecznik finansowy. One powinny powiedzieć: „W trosce o prawa klienta proponujemy określone wyjście z klauzuli abuzowych, zadowalające dla klientów, ale jednocześnie takie, by za rozwiązanie problemu nie palili podatnicy”. To, że do tej pory takiego rozwiązania nie ma – to jest moim zdaniem grzech zaniedbania ze strony organów państwa.

Unieważnianie kredytów z powodu spreadów jest bardzo nie fair

Rozmowa z **Andrzejem Reichem**, niezależnym ekspertem, byłym pracownikiem nadzoru bankowego

Czy wyliczenia mówiące, że masowe przewalutowanie kredytów na złote kosztowałyby banki kilkadziesiąt miliardów złotych, są poprawne?
Żeby odpowiedzieć precyzyjnie, trzeba by mieć dostęp do szczegółowych danych, które posiadają tylko same banki. Wszystko zależy od tego, o jakim scenariuszu mówimy; co stanie się przy unieważnieniu umowy? Czy klient ma zwrócić kapitał, a bank przeliczy mu kredyt na nowo, jakby zaciągnął kredyt złotowy? Czy rozliczenie będzie według innych zasad? Jednoznacznej opinii nie ma. Jest też kwestia przedawnienia roszczeń.

Biorąc pod uwagę nadzorczy punkt widzenia, w którym obowiązują zwykłe skrajny pesymizm, to te rachunki nie są przesadzone. Oczywiście przy założeniu, że w wyniku niekorzystnych dla banków wyroków sądowych z czasem większość frankowiczów poszłaby do sądu i wygrała.

Jakie byłyby ogólno-spodziece konsekwencje dużych strat w bankach?
Jeśli dużej liczbie frankowych klientów jednego banku uda się skutecznie przekonać sądy do wyroków zgodnych z ich oczekiwaniami, może to być pyrrusowe zwycięstwo, zagrażające stabilności banku. Kto, w takim przypadku, miałby ten bank ratować – Bankowy Fundusz Gwarancyjny? Inne banki? Państwo? Jeśli bank byłby odpowiednio duży, to – być może – pociągnąłby za sobą kolejne. Mamy więc efekt domina. Proszę jednak pamiętać, że mówimy o czarnym scenariuszu.

Ale nawet jeśli nie będzie tak źle i system bankowy zachowa stabilność, to i tak może się okazać, że banki jako sektor nie będą w stanie kredytować gospodarki. Każdy wygrany przez klienta proces oznaczać będzie stratę dla banku. Przy dużej skali tego zjawiska będą się kurczyć kapitały banku. Ale każdy kredyt konsumuje pewną ilość bankowego kapitału i dlatego malejące kapitały wymuszają ograniczenie działalności kredytowej. Miałoby to daleko idące konsekwencje. Pozbawienie gospodarki kredytów musi ograniczyć jej wzrost, prowadząc nawet do recesji. Dla przykładu: Jednym z kół zamachowych gospodarki jest budownictwo. Ale przecież potężna część tego rynku jest kredytowana. Proszę więc sobie wyobrazić, co się stanie, gdy rynek kre-

nia kredytów. Ale nie mógł tego zrobić. Możliwość ich udzielania dała nowelizacja ustawy prawo dewizowe, która zniosła wszelkie ograniczenia dotyczące wymiany walutowej. Kredyty walutowe były w pełni zgodne z ustawą. Jedyną możliwością zakazania byłoby przyjęcie kolejnej ustawy. Wszyscy wiemy jednak, że w owym czasie ustawa by nie przeszła. Narodowy Bank Polski nie miał inicjatywy ustawodawczej, tym bardziej nie miała jej ulokowana przy NBP Komisja Nadzoru Bankowego. Nie było też odpowiedniego klimatu politycznego.

Można było myśleć o środkach miękkich. W roku 2006 wprowadziłyśmy rekomendację S, kilkakrotnie nowelizowaną w kolejnych latach. Zalecenie ESRB – Europejskiej Rady Ryzyka Systemowego dotyczące kredytów walutowych, pojawiło się dopiero w roku 2011. W załączonych dokumentach ESRB wymienila środki, które były podejmowane przez różne kraje członkowskie, mające na celu opanowanie sytuacji. Ograniczenia wprowadzone przez KNB były jednymi z pierwszych na rynku europejskim. I myśmy niektóre z tych środków stosowały. Ostrzeżenia o ryzyku, wymagania dotyczące zdolności kredytowej, ostrzejsze wskaźniki LTV, DTI, itd. – z tego wszystkiego my jako nadzór skorzystaliśmy.

Jeśli baza kapitałowa się zmniejsza, to w pewnym momencie bank nie tylko nie może udzielać nowych kredytów, ale regulacyjnie nie stać go i na te, których udzielił w przeszłości. Bo wskaźniki ostrożnościowe są poniżej minimalnych poziomów. Jest to ogromny problem. A jeśli straty są duże, wyższe niż kapitały?

Pojawia się zarzut, że nadzór mógł zapobiec boomowi frankowemu przed kryzysem. Czy te 12-15 lat temu można było zrobić więcej?
Mówi się, że nadzór powinien był zakazać udziela-



Dr. Marek Winiarski | Puls Biznesu/Forum

Nawet jeśli system bankowy zachowa stabilność, to i tak może się okazać, że banki jako sektor nie będą w stanie kredytować gospodarki

dość miękko, że „całkowity zakaz prawny udzielania kredytów w walutach obcych wydaje się niezgodny z kryterium proporcjonalności”.

Problem frankowy zaczął się od spadku kursu złotego, który zwiększył raty i zadłużenie we frankach, ale formalnie uzasadnieniem żądań unieważnienia umów są tabele kursowe banków.
Moim zdaniem to bardzo nie fair. Doskonale rozumiem, że człowiek szuka każdego sposobu, by osiągnąć swój cel – w tym przypadku uniknąć straty związanej z osłabieniem złotego. Ale to nie powinien być powód do unieważnienia umów.

W przypadku kredytów frankowych trudno wykażać, że klient nie rozumiał, na co się naraża. Z tego, co wiem, wszystkie banki mają w dokumentacjach oświadczenia o świadomości ryzyka kursowego, których wymagał nad-

zór. Bez względu na to, co klient dziś czuje, sąd ma dokument z jego podpisem. Twierdzenie, że mimo to on nie był świadomy ryzyka kursowego, że bank oszukał go, zapewnianie i tego, jak sprawę rozumieją sądy. Ale, bez wchodzenia w szczegóły, najbardziej bulwersuje mnie powiązanie dwóch kwestii: niekorzystnej dla kredytobiorców zmiany kursu franka do złotych i oraz abuzowności tabeli kursowej banku. Te dwie sprawy nie są ze sobą w żaden sposób powiązane i postrzegam je jedynie jako zabieg prawny. Wyobraźmy sobie, że jakiś bank, zamiast do własnej tabeli kursowej, odwoływałby się w umowie do tabeli NBP. Czy byłaby to klauzula abuzywna? Zapewne nie, mimo iż niekorzystne skutki zmiany kursu walutowego pozostałyby takie same. Co wtedy? Myślę, że warto się nad tym zastanowić, bo byłaby to właśnie odpowiedź na pytanie o czystość postępowania.

Jeśli sąd uzna klauzulę dotyczącą wymiany walut za abuzywną, to jakie to ma konsekwencje dla ważności bądź nieważności umowy? Przypomnijmy rzecz podstawową: uznanie postanowienia umownego za niedozwolone (abuzywne) w danym stosunku kontraktowym nie kończy sprawy. Innymi słowy: nie jest tak, że sam

Przekazy medialne fałszują rzeczywistą treść wyroków

Rozmowa z **dr. hab. Krzysztofem Koźmińskim**, prezesem Fundacji Laboratorium Prawa i Gospodarki, adiunktem na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego

Czy posiadając umowę na kredyt we frankach z klauzulą wymiany waluty, można z pełnym przekonaniem liczyć na to, że da się ją w sądzie unieważnić lub zamienić na kredyt w złotych z oprocentowaniem dla franka – czyli przerzucić na bank stratę związaną z osłabieniem złotego w stosunku do franka?

Zanim odpowiem na zadane pytanie – rozpocznę od istotnej deklaracji. Nie jestem aktualnie ani nie byłem w przeszłości kredytobiorcą – spłacającym zobowiązanie wynikające z kredytu waloryzowanego do kursu waluty obcej, nigdy nie zaciągałem też bankowego kredytu złotowego na zakup nieruchomości. Nie świadczyłem pomocy prawnej na rzecz kredytobiorców, nie obsługiwałem oraz nie obsługiwałem podmiotów z sektora bankowego. Podzielał natomiast pogląd, zgodnie z którym uczciwa dyskusja na temat sporów sądowych dotyczących spraw kredytowych powinna uwzględnić pytania o interesy osób w nią zaangażowanych. Czy wszyscy jej uczestnicy – np. prawnicy zachęcający do inicjowania sporów sądowych przeciw bankom – mogą to o sobie powiedzieć?

Przechodząc do pytania – każdy proces to długa i wymagająca droga, niekoniecznie zakończona sukcesem. Choć wizja taka kłóci się ze współczesnym wyobrażeniem porządku prawnego w demokratycznym państwie prawnym (jako przewidywalnego i racjonalnego, gwarantującego skuteczne dochodzenie jednoznacznie określonych oraz konsekwentnie egzekwowanych praw i wolności), jest w praktyce piękna ułudą. Widać to doskonale na gruncie procesów sądowych, aktualnie zwłaszcza spraw dotyczących sporów „frankowych”.

Przeprowadziłyśmy na ten temat, wspólnie z dr. Michałem Jabłońskim, wnikiwe badania orzecznictwa (na podstawie analizy ponad 500 orzeczeń sądowych z całej Polski, w większości nieznanych szerzej opinii publicznej, zdobytych przez nas dzięki wykorzystaniu ustawy o dostępie do informacji publicznej), ich efektem była książka „Bankowe kredyty waloryzowane do kursu walut obcych w orzecznictwie sądowym” wydana w 2018 r. Udowodniłyśmy wówczas, że w tych sprawach – wbrew kreowanej w mediach narracji oraz „życzeniowemu myśleniu” niektórych kredytobiorców – nie ma automatyzmu.

Co to oznacza w praktyce?
Że – nawet jeśli w analogicznej sprawie sąsiada (kredytobiorcy, który zaciągnął kredyt frankowy na zakup nieruchomości w tym samym banku, zbliżonym czasie, podobna była kwota i warunki realizacji umowy) – jedna sprawa kończy się orzeczeniem korzystnym dla kredytobiorcy, następna prowadzona jest zupełnie autonomicznie i nawet ten sam skład sądowy potrafi wydać orzeczenie o odmiennej treści. Przyczyn tej sytuacji jest wiele, m.in. bogactwo stanów prawnych (liczne banki stosowały różne wzorce, umowy były zawierane pod rządami zmieniającego się stanu prawnego), a także odmienność statusu faktycznego konsumentów. A proszę pamiętać, że – w świetle obowiązującego prawa – ocena abuzywności postanowień umownych jest zawsze kwestią weryfikacji niepowtarzalnych okoliczności indywidualnego, konkretnego przypadku. To jedna z przyczyn, dla których wątplię w powstanie jakiegokolwiek jednej, uniwersalnej linii orzeczniczej w tych sprawach.

Faktem jest, że w ostatnim czasie, zapewne pod wpływem wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie C-260/18 (Kamil Dziubak i Justyna Dziubak przeciwko Raiffeisen Bank International AG), media coraz częściej informują o korzystnych dla kredytobiorców rozstrzygnięciach sądowych – nie oznacza to jednak, że tylko takie się zdarzają. Tytułem przykładu: w grudniu zeszłego roku, a zatem już po wyroku prejudycjalnym TSUE, widziałem kilka artykułów o rzekomo sensacyjnej wygranej „znanej polskiej frankowiczki”.

Podjęając decyzję o zainicjowaniu sporu sądowego, kredytobiorca powinien dokonać bilansu potencjalnego zysku i ewentualnych strat: pierwszym jest szansa zwrotu/redukcji części swoich świadczeń, do drugich zaliczyć trzeba prawdopodobieństwo porażki, dodatkowe wydatki (koszt procesu, wynagrodzenie prawnika) oraz poświęcony na sprawę czas.

Jeśli sąd uzna klauzulę dotyczącą wymiany walut za abuzywną, to jakie to ma konsekwencje dla ważności bądź nieważności umowy? Przypomnijmy rzecz podstawową: uznanie postanowienia umownego za niedozwolone (abuzywne) w danym stosunku kontraktowym nie kończy sprawy. Innymi słowy: nie jest tak, że sam



Dr. Krzysztof Koźmiński

fakt uznania postanowienia umownego za niedozwolone powoduje automatyczne uwzględnienie roszczenia kredytobiorcy i przegraną banku. Nie jest w końcu również prawdą – co wynika z niektórych komentarzy formułowanych wokół orzeczenia w sprawie C-260/18 – iż abuzywność musi pociągać za sobą upadek umowy kredytowej.

Jest dokładnie odwrotnie: w sytuacji takiej należy rozważyć, czy możliwe jest utrzymanie w mocy stosunku prawnego, łączącego bank i kredytobiorcę. Choć definitywny upadek umowy (stwierdzenie nieważności stosunku zobowiązaniowego) jest jedną z potencjalnych konsekwencji, możliwe są też rozwiązania alternatywne, włącznie z zastosowaniem obowiązującego przepisu o charakterze dyspozytywnym (który znajdzie zastosowanie do wypełnienia luki w umowie), a nawet oświadczenia konsumenta, wyrażającego zgodę na dalsze realizowanie umowy, zawierającej postanowienia abuzywne – sytuację taką wyraźnie dopuszcza prawo unijne i TSUE.

Podkreślić trzeba, że upadek umowy jest i powinien być najbardziej radykalną, ostateczną sankcją wobec stosunku prawnego, którego „nie da się uratować”.

Pamiętajmy, że – poza dążeniem do eliminacji postanowień niedozwolonych z obrotu konsumenckiego – nie powinniśmy ignorować zasad trwałości stosunku kontraktowego, równowagi kontraktowej i swobody umów (kredytobiorca i kredytodawca zgodzili się na określone treści umowy, zaświadczyli tylko oni są jej „gospodarzami”, a ingerowanie w ich relacje kontraktowe przez władzę publiczną nie może być nadmierne).

Czy wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie w sprawie państwa Dziubaków jest dla nich jednoznacznie korzystny, jak mogłoby się wydawać po początkowych doniesieniach medialnych?

W tej sprawie mamy co najmniej kilka paradoksów. Po pierwsze: dzięki wyrokowi polskiego sądu okazało się, że orzeczenie TSUE w sprawie C-260/18 nie jest tak jednoznaczne, jak mogło się to wydawać, i jego aplikacja przez sędziego krajowego, autora pytań prejudycjalnych wywołuje kontrowersje. Po drugie: pojawiły się wątpliwości, czy sprawa, która miała stać się wzorcem dla tysięcy innych postępowań sądowych, rzeczywiście taki status uzyska. W końcu – jak wynika z licznych komentarzy samych zainteresowanych – „sędzia-bohater” szybko roztrwoniał swoją popularność na skutek stosowania „niewłaściwej” teorii salda... Choć orzeczenie to stanowiło miało zwieńczenie „precedensowej” (bo pierwszej polskiej sprawy frankowej, w której wypowiedział się TSUE), otworzył zarazem kolejny front dyskusji na temat sporów kredytobiorców z sądami, zwłaszcza w kontekście wzajemnych rozliczeń między stronami.

Polski wyrok ws. państwa Dziubaków pokazał też, jak relacje dziennikarskie, wypowiedzi pełnomocników procesowych i komentarze osób trzecich potrafią zniekształcać prawny oraz faktyczny obraz sprawy. Dzieje się tak prawdopodobnie w każdym przypadku wywołującym emocje społeczne i zainteresowanie opinii publicznej. Podam przykład: w trakcie prowadzonych badań orzecznictwa sądowego w sprawach kredytów indeksowanych i denominowanych do kursu walut

obcych wielokrotnie konfrontowaliśmy treść rozstrzygnięć, o których wcześniej czytaliśmy w prasie lub na stronach internetowych organizacji kredytobiorców. Często towarzyszyło nam wrażenie, że poznajemy dwie zupełnie inne sprawy. Przekaz medialny radykalnie „rozeżdżał się” z rzeczywistą treścią wyroku sądowego. Zdarza się, że prezentowany w gazetach obraz rzekomo „przełomowego i miażdżącego dla banku” rozstrzygnięcia jest wykreowany w oparciu o kilka wyrwanych z kontekstu zdań z uzasadnienia lub w związku z częściowym uznaniem powództwa kredytobiorcy. Mimo że przyznana kwota stanowi niewielki ułamek dochodzonego w procesie roszczenia, sprawa taka ogłaszana jest potem jako zwycięstwo jednej ze stron.

Na ile sprawa Dziubaków może być wskazówką dla osób zastanawiających się nad wystąpieniem przeciwko bankowi na drogę sądową?

Nie mam wątpliwości, że szum medialny towarzyszący temu procesowi skutecznie podgrzał atmosferę i jest impulsem dla kolejnych kredytobiorców decydujących się na zainicjowanie procesu z bankiem.

Paradoksalnie efektem ubocznym tej sytuacji może być... znaczne wydłużenie się czasu trwania tych postępowań, a także trudniejszy dostęp do pełnomocników faktycznie doświadczonych w prowadzeniu spraw kredytów frankowych. Problemy w sprawnym rozpatrywaniu tych spraw – ze względu na ich rosnącą liczbę – sygnalizowały już same sądy, np. ogólnopolskie media informowały o wystąpieniu prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie w tej sprawie.

Jednakże od kilku miesięcy obserwujemy niespotykany urodzaj firm prawniczych oraz prawników „specjalizujących się w tematyce kredytów indeksowanych/denominowanych”. Sam dostaje reklamy takich usług, przychodzą na moje konto e-mailowe, atakują mnie w mediach społecznościowych. Z ciekawości sprawdziłem kilka z nich – ku mojemu zdziwieniu niektóre z tych podmiotów powstały w październiku ubiegłego roku (a zatem kilka dni po wyroku C-260/18). Sugeruję korzystać z pomocy tych prawników, którzy zdobywali doświadczenie w tej materii nieco dłużej (śmiech).

Czy po orzeczeniu TSUE w sprawie państwa Dziubaków widzi pan zmianę, jeśli chodzi o wyroki wydawane w sprawach kredytów walutowych? Czy ta zmiana będzie trwała?
Jestem pewny jednego: zmianie ulegnie sposób argumentacji polskich sądów, prezentowany w uzasadnieniu wyroków. Zdarzało się już w przeszłości, że skład orzekający powoływał się na

prawo unijne, czasem nawet wybrane wyroki TSUE, lecz – w kontekście całości uzasadnienia oraz kierunku rozstrzygnięcia – miało to charakter ornamentacyjny. Po ogłoszeniu wyroku C-260/18, a zwłaszcza w kontekście związanego z nim szumu medialnego, sędzia krajowy nie będzie chciał narażać się na zarzut nieznajomości lub zlekceważenia wyroku pre-judycjalnego.

Czy w dłuższym okresie przełoży się to na merytoryczny sposób rozstrzygania tych spraw?

Może tak być, lecz proszę zwrócić uwagę, że w orzeczeniu TSUE wyrażono szereg tez, które chłódą pierwotny optymizm kredytobiorców (wywołany opinią rzecznika generalnego z 14 maja 2019 r.). Na przykład trybunał wyraźnie podkreślił, że istotą umowy kredytu waloryzowanego do kursu waluty obcej jest uzyskanie przez konsumenta niższej ceny pożyczanego kapitału jako ekwiwalentu dla ryzyka kursowego (a zatem ryzyko kursowe jest typową oraz dopuszczalną cechą tego kredytu). Brak też w orzeczeniu TSUE akceptacji koncepcji „przekształcenia” umowy w umowę kredytu w walucie krajowej, ale oprocentowanego stawką właściwą dla franka szwajcarskiego.

Czy zakładając wygrane klientów w sprawach o unieważnienie umów, należy się spodziewać drugiej fali spraw – tym razem wytyczających przez banki – dotyczących korzystania z kapitału? Na ile mocne są podstawy banków do tego typu żądań?

Nie mam wątpliwości, że – w przypadku korzystnych dla konsumentów rozstrzygnięć sądowych – banki podejmą próbę zrekonpensowania sobie poniesionych strat, zresztą niektórzy prawnicy bankowi już wprost to deklarują.

Czy są ku temu podstawy prawne? W ostatnim czasie ukazała się publikacja pt. „Procesy frankowe w Polsce po wyroku TSUE w sprawie C-260/18” pod redakcją dr. Michała Jabłońskiego i moją, efekt przeprowadzonej pod koniec zeszłego roku dyskusji eksperckiej o znaczeniu i konsekwencji orzeczenia pre-judycjalnego. Zaproszeni przez nas autorzy rozważali również i ten wątek, udzielając rozbudowane odpowiedzi na to pytanie.

Krzysztof Koźmiński jest współautorem książki „Bankowe kredyty waloryzowane do kursu walut obcych w orzecznictwie sądowym” (2018) oraz współredaktorem książki „Procesy frankowe w Polsce po wyroku TSUE w sprawie C-260/18” (2020), prezesem Fundacji Laboratorium Prawa i Gospodarki, wykładowcą i pracownikiem naukowym Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego

Pełna wersja wywiadu
na www.dziennik.pl

Moralny hazard frankowy

Często w debacie publicznej stawia się bankom zarzut, że w 2005 r. nie stosowały konsumenckiego standardu umów. Z tym, że został on wypracowany dopiero prawie 15 lat później

Wiele wskazuje na to, że abuzywność klauzul umownych zaczyna być postrzegana nie przez pryzmat ich faktycznej wadliwości prawnej, lecz potrzeb, które w danej chwili występują. To zaś – jak zauważył ostatnio w artykule na łamach „Rzeczpospolitej” prof. Krzysztof Kalicki – może albo podrożyć koszty kredytu hipotecznego, albo ograniczyć jego dostępność, gdyż w praktyce oznacza, iż każdy produkt finansowy może zostać zakwestionowany.

Potrzeba chwili

„Jeśli sądy zaczną unieważniać wieloletnie umowy po 10–15 latach ich obowiązywania, należy się spodziewać, że klienci będą je kwestionować także po 20 czy 30 latach, tym razem z innego powodu – zależnie od sytuacji w gospodarce, zmiany stóp czy innych okoliczności” – spostrzegł Kalicki.

Jerzy Bańka, wiceprezes Związku Banków Polskich, przyznaje mu rację. – Odnoszę wrażenie, że przepisy stosowane w sprawach frankowych zaczęły być interpretowane zgodnie z potrzebą chwili. Tymczasem skoro kilkanaście lat temu nikomu nawet nie przyszło do głowy, aby kwestionować postanowienia, które dzisiaj się kwestionuje, to może wcale te postanowienia nie są niedozwolone? Może po prostu sytuacja rynkowa się zmieniła i niektórzy chcą przerzucić całą odpowiedzialność na sektor bankowy – sugeruje Jerzy Bańka.

Zarzewiem wielu sporów jest interpretacja postanowień unijnej dyrektywy 93/13/EWG z 5 kwietnia 1993 r. w sprawie nieuczciwych warunków w umowach konsumenckich. Sądy potrafią wskazywać jako oczywistość, że dana klauzula jest niedopuszczalna, z góry zakładając tezę bez szczegółowego badania indywidualnej sytuacji danej umowy i odpowiedniego rozkładu praw i obowiązków.

Przykładem może być sposób ustalania kursu waluty obcej. Przez wiele lat podkreślano, także w orzecznictwie, że isto-

tą poprawności klauzuli umownej jest jej prostota. Dziś często mówi się, że to za mało; że ważne jest, aby konsument każdego dnia mógł dokonać wszelkich wyliczeń dotyczących swojego kredytu.

– Moim zdaniem w umowach zawieranych na kilkadziesiąt lat istotą jest to, by sposób określania kursu był transparentny. Wymóg, aby konsument mógł dokonywać wszelkich obliczeń każdego jednego dnia, wydaje się na wyrost – uważa Jerzy Bańka. Podkreśla zarazem, że standard ochrony konsumenckiej musi być wysoki, ale nie może być przesadzony.

Przewidzieć nieprzewidywalne

Coraz częściej stawia się sektorowi bankowemu zarzut, że kilkanaście lat temu niewłaściwie zinterpretował przepisy, z których interpretacją w 2020 r. mają kłopot polscy sędziowie zajmujący się rozpoznawaniem spraw dotyczących kredytów walutowych. Wystarczy wspomnieć, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy rodzimi sędziowie przesłali do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej kilka pytań prejudycjalnych, w których proszą o przedstawienie właściwej interpretacji przepisów dyrektywy. Zakładając, że Trybunał wypowie się korzystnie dla konsumentów, których dotyczą sprawy, polski sąd wówczas w wyroku wskaże, że bank naruszył standardy. Pytaniem do dyskusji pozostaje, jaką realną możliwość przygotowania umowy zgodnej z orzecznictwem TS UE z trzeciego dziesięciolecia XXI wieku miał bank w pierwszym dziesięcioleciu wieku.

Krzysztof Kalicki uważa, że abuzywność nie tyle oznacza niezgodność z normą prawną, co z dobrym obyczajem. Jego zdaniem trudno zaś oczekiwać, że można było przygotować umowę, w której wszelkie postanowienia będą zgodne z dobrymi obyczajami przez cały czas jej trwania sięgający kilkudziesięciu lat. A to z prostego powodu: obyczaje

się zmieniają, a coś, co było postrzegane jako niekontrawersyjne jeszcze dekadę temu, dziś jest trudne do zaakceptowania.

Oczywiście w tej sytuacji należy postawić pytanie: Czy konsumentów oraz sądy powinien interesować kłopot banku w stworzeniu umowy, która wytrzyma zderzenie z wieloletnią rzeczywistością? Z punktu widzenia kredytobiorców frankowych, którzy już zaciągnęli zobowiązania – oczywiście lepiej jest twierdzić, że to problem banku. Ale już z punktu widzenia ogółu konsumentów oraz organów państwa, którym powinno zależeć na tworzeniu stabilnego otoczenia gospodarczego – odpowiedź jest mniej oczywista. Jakkolwiek bowiem podświadomie większość osób kibicuje słabszej stronie – w przypadku umowy kredytowej będzie to więc konsument – to warto obiektywnie spojrzeć na konsekwencje wymogu „obstawiania” przez banki, co będzie zgodne

” W umowach zawieranych na kilkadziesiąt lat istotą jest to, by sposób określania kursu był transparentny. Wymóg, aby konsument mógł dokonywać wszelkich obliczeń każdego jednego dnia, wydaje się na wyrost – uważa Jerzy Bańka

z obyczajami za wiele lat. Konsekwencją może być tworzenie umów bardziej asekuranckich. Przede wszystkim nie będzie to dobre dla samych konsumentów zawierających kontrakt, bo taka umowa wcale nie będzie bardziej czytelna. Zacznie przypominać przepastną księgę, w której kredytodawca będzie starał się przewidzieć wszystkie zagrożenia. Krzysztof Kalicki spostrzegł w przytaczanym artykule, że przecież bez trudu możemy sobie wyobrazić umo-

wę kredytu hipotecznego zawieraną w 1990 r., której ostateczny termin spłaty przypada na 2020 r.

„Czy ktokolwiek w 1990 r. mógł przewidzieć, że Polska wstąpi do Unii Europejskiej, że dojdzie do kryzysu finansowego w 2008 r., że zostanie przegłosowany brexit, że będzie rewolucja cyfrowa, że banki się zelektronizują, wreszcie, że wejdą w życie przepisy o abuzywności i do czego się będą odnosić?” – pytał profesor. Analogicznie nie sposób dziś powiedzieć, w jakiej rzeczywistości będziemy żyli w 2050 r.

Klient zapłaci

Banki oczywiście mogą szacować ryzyko związane ze zmianą standardów obyczajowych, wejściem w ży-

niożność określenia, co się wydarzy w analizowanej perspektywie czasowej (z tego względu ubezpieczyciele wskazywali np., że problemem nie są restrykcyjne wymogi Komisji Nadzoru Finansowego, lecz nieprzewidywalność, jakie nowe wytyczne się pojawiają). W kontekście sektora bankowego takie niedoskonałe prognozowanie, jak zmieni się świat, oznacza, że już na starcie umowy nowi kredytobiorcy zapłacą znacznie więcej, niż płacą obecnie. A po wielu latach okaże się, czy przewidywania sektora bankowego się sprawdziły, czy nie.

Nie trzeba jednak wcale wybiegać w przyszłość, by dostrzec, że ostatecznie za ryzyka związane z nieprzewidywalnością zapłacą konsumenci. Doskonale obrazuje to przypadek unieważniania umów kredytowych, którego masowo zaczęli domagać się frankowicze, zarzucając, że przed kilkunastoma lub nawet kilkudziesięcioletnimi laty zostali rzekomo niedostatecznie poinformowani o ryzyku kursowym, pomimo spełnienia przez banki wobec kredytobiorców przy zawarciu umowy kredytowej wymogów informacyjnych, których zakres (poziom) został określony przez nadzorcę bankowego w rekomendacji S. Dziś, po wielu latach od zawarcia tych umów, ten standard informacyjny kwestionuje się.

Profesor Michał Romanowski na łamach DGP kilka tygodni temu przypomniał podstawową zasadę biznesową, spopularyzowaną przez Milтона Friedmana: nie ma darmowych lunchów.

„Często używanym skrótem myślowym w dyskusjach o kosztach, które banki powinny ponieść w związku z upadkiem umowy kredytu, jest teza:

‘banki za to zapłacą, bo mają pieniądze’. Banki, owszem, mają pieniądze, ale są to pieniądze klientów. Wszak nie ma darmowych lunchów i, jak uczy ekonomiczna analiza prawa, należy identyfikować nie tylko beneficjentów określonego rozwiązania, ale i jego rzeczywistych płatników” – spostrzegł prof. Romanowski.

Nie można też zapominać o tym, że daleko idące zmiany interpretacyjne brzmienia regulacji oraz – mówiąc ogólniej – zmiana standardu premiuje niektórych klientów sektora bankowego w niesplacaniu zaciągniętych zobowiązań. Istotą państwowej ochrony przed abuzywnością klauzul jest wyrównanie sił słabszej strony umowy i silniejszej. Klient, domagający się stwierdzenia, że w jego umowie znalazły się niedozwolone postanowienia umowne, zmierzać powinien do ich wykluczenia, by był traktowany nie gorzej niż każdy konsument, który otrzymał do podpisania umowę niebudzącą jakichkolwiek zastrzeżeń. Szkopuł w tym, że w ostatnim czasie klienta, który zawarł kontrakt z abuzywną klauzulą, zaczyna się traktować znacznie lepiej. Upadek umowy najczęściej powoduje przecież to, że konsument się wzbo-gaca – i kosztem profesjonalisty w obrocie, jakim jest bank, i – jako że bank ma pieniądze ludzi, a nie swoje – kosztem innych konsumentów, zwłaszcza kredytobiorców złotych.

W efekcie potwierdza się stara prawda, że nie ma darmowych obiadów. Nie-rozsądne podejście do abuzywności klauzul prowadzi jednak do tego, że za działania jednych zapłacą wszyscy inni.



for. Shutterstock